

Stodoła na Akrach Słodkich Jabłek była bardzo ważnym budynkiem w Ponyville. Stawiana już kilka razy, zawsze z tą samą, ogromną dozą poświęcenia i ciężkiej pracy, przechowywała w swoim przepastnym wnętrzu dość zapasów zbieranych przez ród Apple, by wyżywić całą wieś przez co najmniej kilka lat. Siano, owoce, niewielki zakład bimbrowniczy w jednym z pomieszczeń, narzędzia – czyli całe źródło potęgi i siły farmerskiej rodziny. W razie szczególnych wypadków, jak na przykład urodziny i inne tego typu imprezy, zawsze chętnie oferowała też sporo przestrzeni do tańców i rozstawienia stołów, by kuce z całego Ponyville miały dobrą zabawę.

Teraz jednak stodoła ta leżała w gruzach.

– Muhahahaahah! – wybuchnął okrutnym śmiechem król Sombra, unosząc się nad ruinami w swojej cienistej postaci. Od kiedy powrócił zza grobu, cały czas knuł, by zebrać z powrotem swoją potęgę i zemścić się na bandzie podrzędnych, nędznych kucyków, które ośmieliły się mu odebrać moc, królestwo i życie. Teraz, gdy niepowstrzymanie wylądowywał swój gniew na niemalże bezbronnej wiosce, wreszcie w pełni czuł, że żyje.

Twilight, okryta zaklęciem niewidzialności, patrzyła na to z rosnącym przerażeniem. Mroczny król był potężniejszy niż kiedykolwiek, a ona, osłabiona przez jego truciznę, sprytnie podaną przy użyciu opętanego przez czarną magię Spike'a, nie była w stanie mu się przeciwstawić. Jedyne, co na razie mogła uczynić to ewakuować wszystkich mieszkańców Ponyville do swojego zamku, bezpiecznego za potężnym polem siłowym, i mieć nadzieję, że coś wymyśli, zanim Sombra dopadnie i ją. Nie mogła nawet otrzymać pomocy od księżniczek, bo zły jednorożec otoczył wieś swoją własną barierą, czyniąc z niej swój prywatny plac zabaw!

Sytuacja była poważna.

Nagle wydarzenia nabrały tempa. Ku swojemu niewyobrażalnemu szokowi księżniczka przyjaźni zobaczyła, że z domku rodziny Apple wychodzi powoli wystraszona babunia Smith. Król widocznie również to dostrzegł, bowiem z mrozącym krew w żyłach rykiem runął w jej kierunku. Twilight zareagowała odruchowo – wiedziała, że zrujnuje to jej kamuflaż, ale nie zamierzała patrzeć, jak ten szaleniec morduje bezbronną babcię Applejack. Skoczyła przed siebie, rozkładając skrzydła i ściągając z siebie czary, ukrywające ją do tej pory przed czujnym okiem Sombry.

– PRECZ OD NIEJ! – wrzasnęła wściekle, zaczynając ładowanie pierwszego czaru, jaki przyszedł jej do głowy. Wylądowała tuż obok staruszki, oddzielając ją własnym ciałem od pikującego w ich stronę koszmaru. Skupiła się i cisnęła zaklęciem prosto w swojego przeciwnika. Ostatnie, co zobaczyła to wyraz zaskoczenia na jego twarzy i błysk jego własnego rogu.

Potem nastała ciemność.

* * *

Gdy Twilight się obudziła, czuła się zadziwiająco żywa – ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu. Wciąż pamiętała atak Sombry, który, tak na logikę, powinien ją zabić, zwłaszcza jeśli była nieprzytomna. Chyba że... że jej czar go powalił! Zniszczył! Wygnał! Czyżby wygrała?

Teorię tę mógł potwierdzać harmider, jaki ją otaczał. Ze wszystkich stron dobiegały ją odgłosy rozmów. Co ważne, słyszała głosy kucyków, o których była prawie na sto procent pewna, że żyją. Ergo, ona też żyje. Ergo numer dwa, jej czar musiał zadziałać! Otworzyła powoli oczy...

Zbaraniała.

Tuż przed nią, opierając się o zrujnowane resztki wrót do stodoły, Rainbow Dash i król Sombra właśnie szli w ślimaka. Wymieniali ślinę. Pieścili wzajemnie swoje wargi. Lizali się. Przyssali się do siebie jak para glonojadów. Albo, tak bardziej łopatologicznie – namiętnie się całowali.

– Dobra, ekipa! – usłyszała za sobą donośny głos Big Maca. Z trudem oderwała wzrok od dziwnej sceny przed sobą i obróciła głowę w jego stronę, po drodze zauważając jeszcze swoje przyjaciółki od klejnotów harmonii i... Shining Armora. Tak, stanowczo zauważyła swojego brata. Co tu się działo? – Kończymy na dziś, dopóki nie poradzimy sobie z tą sprawą. Woody? Pomóż wstać pani Star...

* * *

Chwilę wcześniej

Bright Star, znana też pod licznymi pseudonimami – jak na przykład Bella Dona, Mirage czy, najbardziej przez nią nie lubianym, Babunia Smith – zaskakująco szybko doszła do siebie. Wciąż lekko otumaniona po tym durnym czarze, jakiego użyła ta młoda cizia, wstała powoli na cztery nogi i... zobaczyła siebie samą. Leżącą na ziemi. Tak, to stanowczo było jej ciało. Było stare, mocno niesprawne, pomarszczone, a jej grzywa była tak siwa jak "księżniczka" Celestia sukowata.

– Taaaak, Twilight Sparkle, napatrz się! Spójrz, jaki los czeka wszystkich mieszkańców tej wioski, a potem całej Equestrii! – zahuczał nad nią znajomy głos Silhouette'a, najwyraźniej dalej grającego Sombre. Uniósł głowę, spojrzała na jego wyszczerzoną, arystokratyczną mordę, spojrzała na swoje ciało, spojrzała na ruiny...

Nie była głupia. Szybko dodała dwa do dwóch i zerknęła na swoje własne ciało. To, w którym była. I to, co zobaczyła, bardzo jej przypadło do gustu. Wyglądała jak wytwór chirurgii plastycznej – i w sumie nim była, przynajmniej od pamiętnego odcinka, gdy naszprycowaną narkotykami Twilight Sparkle (mamroczącą coś potem o tym, że śniła o śpiewającej Celestii i

życiu przesuwającym się przed oczami) za kulisami poddano operacji implantacji sprawnych skrzydeł, co przy okazji było okazją do poprawienia ogólnego wyglądu, by wszystkie młode ogiery (stanowiące główny target serialu, przynajmniej na ten moment) miały jeszcze więcej okazji do marzenia o pokazywaniu scen z wnętrza jej łazienki oraz kupowaniu pewnych interesujących... towarów, oficjalnie sygnowanych logiem Hasbro, z ich ulubioną klaczą w tym układzie słonecznym Imperium Equestriańskiego.

Tak! Bright Star tkwiła właśnie w ciele Twilight Sparkle. I była tym zachwycona. Po raz kolejny miała okazję na bycie młodym i nie zamierzała z tego zrezygnować.

– Kij ci w oko, pedale! – krzyknęła więc w stronę Silhouette’a, wyraźnie go tym zadziwiając, pokazała mu środkowe kopyto, wreszcie rozłożyła skrzydła i wzbiła się w powietrze, jak gdyby nigdy nic lecąc poza wioskę (omijając przy tym barierę, która tak naprawdę była tylko różową poświatą). Wiedziała, gdzie leci.

Las Pegas już stanowczo za długo, co najmniej od dwudziestu lat, nie było dane posmakować jej radosnego, dekadentckiego szaleństwa, za którym zdążyła się solidnie stęsknić, a z tym ciałkiem i ze wszystkimi swoimi pieniędzmi, które uzbierała przez te wszystkie lata, była pewna, że zabawy będzie co niemiara.

* * *

Gdy zdziwiona Twilight Sparkle właśnie orientowała się, że dzieje się coś dziwnego, a Bright Star/babunia Smith była już w drodze do Las Pegas, w Canterlocie działy się dantejskie sceny.

Nieszczęśnik, który pierwszy przyniósł ponure wieści – wbrew dobremu obyczajowi, zabraniającego zabijać posłańca – został z wściekłością wywalony z pracy. Ha! reprezentacyjny studia filmowego “Hasbro”, odgrywający od czasu do czasu rolę komnaty tronowej księżniczek Equestrii, został błyskawicznie zdemolowany. Przekleństwa sypały się nieprzerwanym strumieniem od momentu przekazania nieoczekiwanej informacji i ani jedno z nich nie zostało jak na razie powtórzone.

Nie trzeba było chyba więcej delikatnych aluzji co do faktu, że pani dyrektor “księżniczka” Celestia jest nieco zirytowana.

– Do dupy z tym wszystkim! Piórwa mać! Awruk! – właśnie po raz pierwszy się powtórzyła. Jej otoczenie byłoby zaskoczone, że tak długo jej to zajęło, gdyby nie to, że właśnie kryło się we wszystkich zakamarkach studia, starając się uciec przed jej furią. Nie żeby wszyscy na to narzekali, szczególnie Buzzy, do niedawna prosty sprzętacz, a od epizodycznej roli Fancypantsa – wschodząca gwiazda imperialnego kina. W tej chwili wylądował w jednej szafie z byłą aktorką filmów dla bardzo dorosłych kucyków i, pomijając ogólną grozę, był z tego całkiem zadowolony. Miał całkiem niezłą okazję, by położyć kopyta tu i tam, wytłumaczyć się potem, że

po prostu było mało miejsca, potem może zaryzykować i spróbować się umówić na to lub tamto... Byle tylko tylko dyrektorka nie odkryła tej kryjówki...

– Wy cholerne, tchórzliwe wypierdki! Wyłazić mi w tej chwili, albo zrobię wam z dup jesień średniowiecza do tego stopnia, że wasze pieprzone matki nie będą mogły zidentyfikować przegniłych, zżeranych przez robactwo kup mięcha będących do niedawna waszymi ciałami, miękkimi skrzydłami robionymi! – Buzzy spał się. Jego towarzyszka niedoli również, wyraźnie to poczuł pod swoimi kopytami. Albo po prostu poczuła, że liczba kopyt na jej plecach i tylnych nogach stała się nieparzysta i większa niż cztery (niestety, miał pewne problemy z kontrolą w takiej sytuacji...)? E, nie, do tego akurat powinna być przyzwyczajona...

I wtem stała się światłość!

– Pasha Grey! – wrzasnął anioł zemsty i zagłady, zaglądając do ich szafy. Wyglądało na to, że na razie nie dostrzegła Buzzy'ego, ale to była tylko kwestia czasu. Młody aktor poczuł, że życie przelatuje mu przed oczami, a przed zmoczeniem się ze strachu ratuje go tylko fakt, że zrobił to już przy pierwszym wybuchu wściekłości dyrektorki, zaledwie kilka minut temu. – Powiedziałabym "chuj ci w dupę", ale z twoją karierą by ci to przypadło do gustu!

Aktorka, ciemnoniebieski alicorn (dawniej pegaz, z rogiem dorobionym chirurgicznie, by mogła brać udział w jeszcze ciekawszych i rozbudowanych, ekhm, fabularnie filmach dla dorosłych) z grzywą ukształtowaną i zafarbowaną, by udawało nocne niebo, pisnęła coś nieokreślonego.

– Beze mnie możesz wrócić do filmów, gdzie poza tobą będzie występowała tylko trójka minotaurów lub, jak kręcą dla wyjątkowych posrańców, hydra! Czaisz to?! CZAISZ?!

Pasha lub, na potrzeby planu filmowego, księżniczka Luna, pisnęła coś znowu.

– Piśnięcie? Czy to po equestriańsku? Pytam się, czy to CZAISZ?!

Znowu. Buzzy poczuł, jak grzywa staje mu dęba z przerażenia. Poziom wkurzenia dyrektorki, choć zdawało się to niemożliwe, rósł do niewyobrażalnego poziomu. Nie zdziwiłby się, gdyby zaraz stanęła w płomieniach lub przeistoczyła się w Nightmare Bossa, "praca bez płacenia za nadgodziny będzie trwała wiecznie!", czy coś w tym guście.

– EQUESTRIAŃSKI, IDIOTKO, UMIESZ W NIM MÓWIĆ?!

– Tak! TAK! – nieszczęsna ofiara Celestii wreszcie zdołała wydać z siebie jakieś normalne słowo. Ba, nawet było ono w stanie odpowiedzieć na pytanie rozszalałej dyrektorki.

– Więc pytam po raz ostatni, CZY TO CZAISZ?!

I wtedy stało się coś niewyobrażalnie strasznego. Luna znowu pisnęła.

– Obiecuję ci, podwójnie ci obiecuję, PIŚNIJ JESZCZE JEDEN PIEPRZONY RAZ, a wrócisz do zadowalania za pomocą tostów diamentowych kundli w twoich filmikach, gwiazdo porno od siedmiu boleści! JEDEN. PIEPRZONY. RAZ. CZAISZ?!

– Tak! Czaję! Czaję! Wszystko rozumiem! Błagam! Nie zabijaj mnie! – Głos “księżniczki Luny” nie miał w sobie ani odrobiny gracji i piękna, jaki prezentował na planie filmowym. Teraz jedyne, co dało się z niego wyczytać to bezbrzeżne przerażenie.

– Dosssssskonale... – W głosie dyrektorki można było usłyszeć sadystyczne zadowolenie z siebie.

Choć zdawało się to niemożliwe, Buzzy poczuł się przez to jeszcze gorzej. Aż zaczął przeżywać religijne odrodzenie, obiecując wierną służbę i pełną miłości i gorliwości wiarę dowolnemu bóstwu, które go stąd wyciągnie.

– A więc teraz rozłożysz te skrzydełka, których tak często używałaś do niegrzecznych celów, polecisz prosto do tej sztucznej wiochy i pogadasz z nimi. Osobiście. Jeśli nie dowiesz się czegoś konkretnego, to osobiście zadbam, by twój los był... bardzo, ale to bardzo niemiły. Ufam, że mnie nie zawiedziesz. – Ogier wyobraził sobie pełen satysfakcji uśmiech na twarzy pani dyrektor. Wciąż ukryty w szafie, zasłonięty przez Pashę, widział tylko, jak ta kiwa głową tak gorliwie i mocno, że prawie dźga go rogiem. – A zatem ruszaj, mój zboczony aniele śmierci, i przynieś mi głowę osoby odpowiedzialnej za tę wpadkę.

Luna szybko wygramoliła się z kryjówki. Buzzy usłyszał, jak bardzo, ale to bardzo pośpiesznie oddala się od niego.

Celestia wsadziła głowę do szafy, spojrzała prosto na niego. W jej oczach zobaczył odbicie piekła.

– A, Fazy – burknęła. W innych okolicznościach może by ją poprawił, ale w tej sytuacji obawiał się, że z jego gardła wydobędzie się co najwyżej piśnięcie, co do których dyrektorka przed chwilą stanowczo wypowiedziała swoją opinię. – Byłeś sprzątaczem. Bierz dupę w troki i umyj posadzkę. Jakiś debil aż się zlał ze strachu...

* * *

Twilight była coraz to bardziej zdezorientowana. Dalej czuła się bardzo, ale to bardzo źle, co jednak miało dość proste wytłumaczenie – okazało się, że znajduje się w ciele babuni Smith. Zaledwie Shining Armor, z jakiegoś powodu nazywany “Woody”, pomógł jej wstać, od razu poczuła, jak bolą ją nogi, poruszanie szyją sprawia ból, a w kościach coś jej strzyka. Poczowała przyływ współczucia do staruszki i obiecała sobie, że zaledwie powróci do swojego

ciała, to albo poszuka sama, albo poprosi swoją mentorkę o pomoc w poprawieniu stanu zdrowia seniorki rodu Apple.

Na razie jednak dookoła niej działały się dziwne rzeczy.

Za nią Sombra i Rainbow dalej się miziali i obściskiwali, ale przynajmniej skończyli pakować sobie języki do ust. Twilight nie zdążyła się o to zapytać, gdy dostrzegła kolejny dziw. Tuż przy wejściu do domku Apple'ów bowiem, jak gdyby nigdy nic, stały sobie Fluttershy i Rarity... paląc papierosy. I o czymś rozmawiając. Wciąż zdezorientowana i otumaniona, Twilight zaczęła iść w ich stronę, by usłyszeć, o czym mówią.

– ... gdy tylko ten zaszary sezon się skończy, to proszę Cahan, by mi zabiła Rarity, albo wysłała ją na wakacje czy coś. Muszę odpocząć od tej pindowatej suki, kompletnie do mnie nie pasuje. – Głos stanowczo należał do Rarity. Ciało również do niej pasowało. Więc dlaczego paliła? I mówiła takie rzeczy?

– Ciekawe, co w takim razie będzie z postacią Sweetie Belle. Wiesz, słyszałam, że młodej woda sodowa uderzyła do łba, ostatnio tańczyła na kuli do wyburzania budynków czy coś... Sweetie Ball¹... No i będą musieli wsadzić jakiegoś innego projektanta, by Silhouette mógł dalej szpanować swoimi kreacjami – zauważyła uprzejmym tonem Fluttershy. – I co zrobisz w tym czasie? Zajmiesz się tym swoim zespołem punkowym?

– Tak! Na pełnej piórwie! Seks, dragi i rock and roll! – Zachwyt w głosie śnieżnobiałej projektantki również do niej pasował... pomijając tematykę. Przecież ona nie słuchała innej muzyki niż klasyczna! – Ostatnio nawet pisałam nowe teksty. Zaczekaj... – Przymknęła oczy, skupiła się... i zaśpiewała.

*Nie zamienię nigdy wody na whisky z discord-colą
Z miejsca wszystkie szuje niech się odpierdola!
Tylko nasza wódka i inne łatwe dziewczyny
Szybki numerek w barze, bójki, gandzia i zadymy!²*

– Całkiem ładne – przyznała swoim melodyjnym tonem Fluttershy. Twilight poczuła, że chyba zaraz dostanie zawału... albo to była niestrawność. Albo to, albo to. – Też kombinowałam z czymś nowym dla mojego kochanego "Zwiastuna zagłady" i posłuchaj...

JESTEŚMY NIENAWIŚCIĄ!
JESTEŚMY TWOIM KATEM!
TRZYMAMY MOCNO TOPÓR
CO ZNISZCZY TEN ZDYCHAJĄCY ŚWIAT!

¹ Określenie autorstwa Dolara84

² http://www.tekstowo.pl/piosenka,skunx,punk_rock.html

JESTEŚMY GNIEWEM LUDU
ODMIENIAJĄCYM NAS
ODDZIELAJĄC OD WASZYCH
SKUNDLONYCH, PIÓRWA, MAS!³

Growl, jaki wydobył się z tego ślicznego gardelka, sprawiłby, że połowa światowych zespołów metalowych, w geście szacunku, odgryzłaby głowę nietoperzowi. Albo nawet kucoperzowi, tak mroczne i ostre to było. A z resztą ciał tych ostatnich, zwłaszcza w wypadku klaczy, zrobiliby coś dla oddania czci szatanowi.

– To śpiew anioła! – krzyknęła w ich stronę Lyra, przechodząc obok.

– To krzyk diabła! – dodała Bon–Bon, truchając za nią.

– To dźwięk młotów stworzenia uderzających o kowadło czasu! – padło z kolei z ust Mayor Mare, idącej razem z nimi.

– To było piórewsko zajebiste! Kupię waszą płytę! – wykrzyczała jeszcze w ich stronę Carrot Top, razem z pozostałą trójką zmierzając w stronę... budki z hayburgerami i alkoholami?

– Rosiczki są od was lepsze, wy rozpuszczone plemię kapitalizmem zatrute, więc proszę was uprzejmie, pocałujcie mnie w moją robotniczą dupę! – zanuciła jeszcze Rarity, po czym zachichotała. Upuściła niedopałek papierosa i przydeptała go kopytem.

– Rosiczki? Serio? Podlizujesz się naszej scenarzystce? – zapytał rozbawiony pegaz. Twilight z wrażenia aż usiadła. – Znaczy, wiem że się założyłaś, że będziecie clopać, ale... – Tego było już za dużo.

Twilight nie mogła tego dłużej znieść. Wstała i na drżących z wrażenia (lub starości) nogach podreptała w stronę osób, które, jak miała nadzieję, będą i normalniejsze, i żywiej będą na nią reagować. Jej rodziny oraz rodziny jej ciała. Mówiąc krótko, zbliżyła się na niebezpiecznie bliską odległość do Shininga i Applejack. A tymczasem z ruin stodoły dobiegł ją dziwny jęk Rainbow. Zupełnie jakby właśnie ktoś grający z nią w Chińczyka zbił jej pionek tuż przed wejściem do "domku".

* * *

Las Pegas było wspaniałym miastem. Od końca epoki Księstwa Equestrii, kiedy pierwsze loty załogowe w kosmos dały podwaliny nowoczesnemu Imperium, rządzonemu przez Celest.A.I, boga z maszyny, jaźń ostatniego alicorna przeniesioną do najpotężniejszych komputerów stworzonych przez kuce, dawne siedlisko melin i zapadłych kasyn zaczęło

³ http://www.tekstowo.pl/piosenka,tormentia,jestesmy_nienawiscia.html

rozkwitać dzięki bliskości ważnych portów gwiazdnych. Nieoczekiwanie, pobliskie miasta i wioski nagle zorientowały się, że wchodzą w skład wciąż rozrastającej się metropolii, wypełnionej głównie jaskiniami hazardu, domami pełnymi istot inteligentnych negocjowalnego afektu, palarniami różnych ciekawych, acz nie zawsze legalnych środków, hotelami, kafejkami do wspólnej gry przez internet i tego typu rzeczami. Prędzej czy później każdy porządny kuc pakował walizki i uciekał gdzie pieprz rośnie, pozwalając, by jego dom został zasymilowany i przeobrażony w jeden z powyższych budynków.

I to właśnie tutaj znalazła się Bright Star aka babunia Smith. Trafiła tu dzięki drobnej pomocy teleportera, łączącego Metropolię Grzechu z resztą większych miejscówek na tej planecie. Niedługo potem w banku miała niewielkie starcie z bankomatem, który nie do końca chciał uwierzyć, że to boskie, seksowne ciało z rogiem i skrzydłami (dość popularna rzecz wśród bogatej, rozpuszczonej młodzieży – choć z reguły implantowana część ciała była tylko atrapą, a u niej skrzydła były w pełni funkcjonalnymi kończynami) tak naprawdę zawiera w sobie ponad dwustuletnią aktorkę i posiadaczkę całkiem sporej fortuny, w której skład wchodził m.in. jeden z księżyców planety Epona. Na szczęście wreszcie udało się jej wypłacić kilka milionów kredytów – o! drobne, by móc przekąsić coś lepszego niż byle buła za dyszkę i by kupić sobie kilka przydatnych drobiazgów, jak seksowny strój czy jakaś ułatwiająca życie elektronika (w takim skansenie, w jakim żyła Twilight, tego typu rzeczy nie były znane, przynajmniej dla tych mieszkańców, którzy nie mieli pojęcia, że żyją w starożytności). Przydatne byłoby też drobne farbowanie futra czy jakiś niewielki generator hologramów, by nie wzbudzać podejrzeń.

Teraz stała na środku ulicy, oświetlanej tylko przez ogromny baner reklamujący ubrania Silhouette'a z jego młodą żoną w jego ciuchach i podpisem "Rainbow Dash zawsze ubiera się stylowo/Rainbow Dash always dresses in style!", i czuła, że jest królową świata. Tylko gdzie najpierw iść... którą z licznych potrzeb zaspokoić... oto jest pytanie.

* * *

Z każdą chwilą Twilight czuła się coraz gorzej. Zmęczenie, jakie ogarniało jej ciało było wręcz paraliżujące, nogi nie były może w aż tak złym stanie, jak AJ i babunia twierdziły, ale i tak odbiegały jakością od jej własnych, a do tego robiła się głodna.

A do tego powoli zbliżała się do swojego własnego brata, który mówił rzeczy co najmniej równie złe i straszne, jak Rarity i Fluttershy.

– ... wiesz, to jednak, cholera, pech, że zostałem jej bratem, nie? Jakbym skończył w innej roli, to miałbym jakieś szanse na dobranie się do jej zadu, nie? Znaczący, niby fani naszego serialu kochają temat incestu i nie mieliby nic przeciwko, ale nasza fioletowa, seksi suczka jest raczej tak wychowywana, że trudno by to było wcisnąć, nie...?

– Mnie w swoich marzeniach pakują do łóżka z Big Macintoshem – odpowiedziała obojętnie Applejack.

I ona, i Shining Armor siedzieli na długiej ławie, stojącej tuż przed domem Apple'ów, i wyraźnie się nudzili. Warte zauważenia było też to, że biały jednorożec co chwilę próbował się przysunąć do klaczy, a ta wciąż się odsuwała i wyglądało na to, że za niedługo może się jej skończyć miejsce do siedzenia.

Twilight dzielnie parła przed siebie, powoli skracając dystans. Uff, puff, ciężko było... jeszcze tylko kilka, kilkanaście kroków... ile może jej to zająć? Najwyżej godzinę.

– No, ale to nie jest zbyt możliwe, bo to, hehe, pedał, nie? Nawet gdyby nasza scenarzystka lub reżyserka by to zrobiły, to ni cholery by się na to nie zgodził, że jest za męski na klacze czy coś...

– ... nie? – dokończyła ironicznym tonem farmerka, gdy Shining na chwilę się zawiesił.

– Nie! I oczywiście... – Nachylił się ku niej i coś szepnął.

Do starczych uszu Twilight dobiegły tylko urywki słów, coś w stylu “ja mogę”, “zawsze chętnie” czy “cztery razy po dwa razy”. Nie była w stanie w to uwierzyć. Czyżby jej brat chciał zdradzić Cadance...?

Applejack zareagowała na to dość spokojnie. Po prostu wymierzyła Shiningowi jeden solidny, piękny, godny upamiętnienia w kronikach cios kopytem prosto w twarz, zwalając go z ławy.

– Jeśli twoje zdolności w łóżku dorównują aktorskim... Woody... to prędzej oddam się jakiemuś seksownemu kamieniowi. Lizzie i jej dublerki muszą straszliwie się cieszyć, że w serialu nie ma scen łóżkowych Shining Armora i Cadance, bo inaczej zasnęłyby w ich trakcie z nudów, nawet przy nagrywaniu. Jesteś zwykłym chamem i prostakiem prosto ze wsi i jeszcze raz mnie dotkniesz swoimi plebejskimi kopytami, to, klnę się na swój tytuł szlachecki, zadbam, by cię co najmniej powieszono – powiedziała chłodnym tonem Applejack, wstając z ławy. Ruszyła przed siebie, chyba nawet nie patrząc, gdzie idzie. Los chciał, że minęła Twilight.

– A... Applejack! – zawołała za nią zszokowana i zdziwiona klacz uwięziona w ciele staruszki. Jej głos przypominał tępą piłę pocieraną papierem ściernym. Farmerka obróciła się w jej stronę, a na jej pyszczek wypełził wyraz... gniewu!

– Nie mam ochoty na twoje dowcipy, Bright Star – powiedziała tonem chłodnym jak zbocze piekła. – Tamtego chama znoszę, bo nie muszę z nim grać, ale, klnę się na Duchy Gwiazd, nie mam pojęcia, jaki sadysta umieścił moją postać w jednej rodzinie z graną przez takie nędzne, próżniacze i plebejskie indywiduum jak ty. Nie jesteś nawet w połowie tak dobrze urodzona jak ja, ba, nie masz nawet połowy szlachcica w rodzinie, a na planie muszę cię znosić i nazywać “babcią”. To obraza! – uniosła głos. – Nie zapominaj, że jestem starsza od ciebie o

pół wieku i że sam fakt, że przez brak tak dobrych kuracji genetycznych jak moje wyglądasz jak zużyta ściera i nawet pachniesz jak taka, nikogo nie oszuka!

– Jesteś tylko leniwą, zadzierającą nosa arystokratką bez własnych zasług, Blueblood! – krzyknęła przechodząca obok z hayburgerem i butelką “Hurricane’ówki” Lyra.

– Jedynym powodem, dla którego masz sławę i pieniądze jest przypadkowy fakt, że to twój duch zszedł z gwiazd do zaprojektowanego na Trójplanecie ciała! - dodała Bon-Bon, truchając za akwamarynową klaczą. Ona, dla odmiany, miała dwie butelki i zero burgerów.

– To zatrwajające, że ktoś taki jak ty w nowoczesnym społeczeństwie ośmiela się krytykować innych! – padło z ust Mayor Mare. Ta, dla odmiany, raczyła się właśnie dwoma hayburgerami naraz, idąc na tylnych kopytach.

– Po prostu sucz z ciebie, pomarańczowa idiotko! – wykrzyczała jeszcze Carrot Top, z namaszczeniem niosąc kebaba. Applejack popatrzyła za nimi gniewnym wzrokiem.

Twilight czuła, że zaraz dostanie zawału.

– O Celestio... – mruknęła, czując nagły przypływ nadziei, gdy obok AJ nagle pojawiła się Pinkie Pie. – Pinkie! Proszę cię, wytłumacz mi co się tu dzieje! Ja... – Jej mózg zadziałał błyskawicznie. – ... ja chyba po tym omdleniu mam jakieś problemy z pamięcią! – próbowała.

Pinkie Pie popatrzyła tylko na nią smutnym wzrokiem. Jej włosy były idealnie proste. Nawet zbyt proste. Tak w sumie to... ku przerażeniu Twilight zsunęły się, odsłaniając gołą głowę, pokrytą tylko drobnym puszkim, niewiele odróżniającym się od sierści. Włosy Pinkie były peruką!

– Gasp! – wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Och, oczywiście, plebejuszko. Twierdź, że pod tą kopułą miałaś mózg, który myślał o czymś innym poza zarabianiem pieniędzy i degenerowaniem się – parsknęła dystyngowanie Applejack... lub Blueblood, jak nazwała ją Lyra. – Chociaż, na wypadek gdybyś dla odmiany mówiła prawdę, to ci przypomnę, że, ahem... numer Tysiąc Osiemset Pięćdziesiąt Cztery jest siostrą zakonną, która ślubowała milczenie i kompletne oddanie się kontemplacji Bóstw Chaosu. Mówi tylko i wyłącznie wtedy, gdy gra Pinkie Pie, co robi zresztą tylko dlatego, by zarobione pieniądze oddawać klasztorowi i podreperować jego finanse. Miłego dnia... łachmyto – dodała wyraźnie wrogim tonem i zanim uwięziona w ciele babuni Smith klacz zdążyła zareagować, oddaliła się z miejsca zbrodni (a konkretnie – gwałtu na niewinnym i nierozumiejącym tego, co się dzieje umyśle Twilight).

Biedna, zdezorientowana klacz zachwiała się na nogach, bliska omdlenia. Pinkie Pie popatrzyła na nią ze współczuciem i podreptała w stronę Big Macintosha. Tymczasem z ruin

stodoły dobiegł kolejny przeciągły jęk Rainbow Dash, niczym u osoby, która właśnie gra w szachy i zorientowała się, że jej król jest w niebezpiecznej sytuacji.

– GONIEC SIĘ TAK NIE PORUSZA! OSZUKUJESZ! Rzuć kośćmi jeszcze raz, tak żebym widziała!

* * *

Tymczasem Celestia powoli dochodziła do siebie.

Gdy wylądowała już swoją wściekłość na niektórych mniej ważnych pracownikach swojej firmy (uspokajając wrażliwe osoby – to i tak były produkowane masowo klony, to, co robiła im Celestia to i tak pikuś w porównaniu z tym, co się z nimi działo np. na niesławnej Trójplanecie, gdzie często były zamawiane do celów sadomasochistycznych), poczuła zaniepokojenie. Co przeoczyli?

Od momentu, gdy zaprojektowali Twilight Sparkle w laboratoriach genetycznych na wzór dawnej bohaterki pre-imperialnej Equestrii, wszystko rozwijało się perfekcyjnie. Serial na podstawie tego dziwnego eksperymentu bił wszelkie rekordy popularności. Aktorzy – jak na przykład Mobile Phone, grająca ulubioną nauczycielkę Twilight w szkole podstawowej – mieli okazję korzystać z niego jako wygodnej emerytury albo jako trampoliny prowadzącej ich prosto do znacznie szerszych ról. Ba, niektórzy nawet się do małej przywiązali, takiej radosnej i niewinnej. Potem dostarczono jej jeszcze kilka przyjaciółek utrzymywanych w nieświadomości odnośnie fikcyjności ich życia, jak Moon Dancer czy Scootaloo. Ba, nawet dostała smoka-cyborga! Nie wyglądało na to, by choćby przez chwilę domyślała się, że wszystko, co ją otacza to scenografia, rekwizyty i aktorzy, ustawieni na rozkaz jej, wielkiej i potężnej księżniczki Celestii (złośliwi twierdzili, że to wyraz jej megalomanii. Po pierwszych dwudziestu batkach zmieniali zdanie), która z kolei otrzymała to zadanie w tajemnicy od samej Celest.A.I.

Czemu więc, do piórwy nędzy, nieoczekiwanie Twilight po prostu nakłęła Sombrze i odleciała? Oczywiście, wylała z roboty osoby, które – z lenistwa – zamiast postawić normalną barierę, po prostu rzuciły na niebo światełka, licząc, że "księżniczka" i tak nie będzie próbowała do nich dolecieć... ale to nie pasowało do jej profilu psychologicznego.

Ni cholery.

Może zapytać Celest.A.I.? Na pewno znalazłyby odpowiedź. Z drugiej strony, to by oznaczało jej porażkę. Gdyby ktoś się dowiedział, to nie starczyłoby jej batów na ucieszenie wszystkich. Ceny akcji jej firm by spadły. Nie po to pracowała tyle lat na reputację szalonej, acz morderczo skutecznej, niepopołniającej błędów megalomanki i furiatki, by pozwolić teraz temu przepaść.

Przeglądając po raz kolejny zapisy ze zdarzeń tuż przed ucieczką Twilight, wreszcie dostrzegła – ku swojemu ogromnemu zadowoleniu – coś ciekawego. Bardzo ciekawego... Czar użyty przez księżniczkę najwyraźniej zawierał błąd. Voila! I oto źródło problemu. Teraz wystarczyło tylko liczyć, że Pasha/Luna dowie się czegoś ciekawego i będzie można gonić uciekinierkę. Albo uciekinierki... i wymyślać sposób, by wszystko zatuszować.

* * *

Twilight wydawało się, że zaraz zemdleje. Nie dość że Sombra zaatakował jej ukochaną wioskę, sterroryzował mieszkańców i ograł Rainbow w szachy (sądząc po odgłosach), to jeszcze wylądowała w ciele babuni Smith, a świat dookoła niej zwariował! Ba, gorzej, to szaleństwo narastało z każdą chwilą.

Ledwo Applejack odeszła, pojawił się milczący, ubrany w garnitur kuc, uprzejmie ją objął, powiedział coś o przerwaniu zdjęć i zaprowadził do czegoś, co nazywał "limuzyną". Cokolwiek to było, było cudowne. Nowoczesne, opływowe, wygodne, szybkie... Twilight nawet się nie zorientowała, gdy trafiła do miejsca określanego jako "Nowe Canterlot".

Na obcej planecie.

Do rezydencji, która ponoć należała do "babuni Smith".

Tak, zdecydowanie świat oszalał.

Teraz siedziała cichutko jak trusia, starając się wszystko przetrwać i zrozumieć. Wszyscy w ogromnym, pięknym apartamencie byli dla niej bardzo grzeczni, dali jej nawet tabletki, po których poczuła się kilkadziesiąt lat młodziej... problem w tym, że słabo orientowała się we wszystkim, co ją otaczało. Choćby otwieranie drzwi – zamiast klamek było tam kilka przycisków i nie miała pojęcia, którego użyć. Ba, tu przyciski były wszędzie! I to niepodpisane. Okropne.

Wreszcie, siedząc na łóżku, nacisnęła jeden z nich, na chybił trafił, licząc, że nic nie popsuje. Ku jej radości usłyszała syk otwieranych drzwi, ale gdy spojrzała w tamtą stronę, zobaczyła... księcia Blueblooda. Również ubranego w garnitur.

– Wzywała pani? Czy mam dokonać... mojego programu relaksacyjnego? – zapytał uprzejmym tonem. Twilight zastanowiła się. Najwyraźniej babunia była w tym świrniętym świecie kimś bogatym i ważnym. Może miała, dajmy na to, własnego masażystę. Lub kogoś do zabawiania jej rozmową. Na pewno by się jej przydało trochę relaksu, by łatwiej się jej myślało.

– Tak, myślę, że tak – odpowiedziała zdecydowanym, mocnym tonem. Po tabletkach poprawił się jej ogólny stan zdrowia i nawet głos miała o wiele mocniejszy.

– Jak sobie pani życzy – powiedział Blueblood, podszedł, objął ją swoimi silnymi, czułymi kopytami i powoli oraz łagodnie ułożył ją na łóżku. Zanim się zorientowała, ściągnął już z siebie garnitur i....

odgłos przełamывania czwartej ściany. Przechodzi przez nią zniesmaczona zebra

– Kuće! To oglądają żrebaki! Chcecie, byśmy zbankrutowali i stracili oglądalność przez pozwy sądowe wpiórwionych matek?! – wrzasnęła donośnie. – Lepsze to niż to, co wyprawia panna Sparkle, ale tamto przynajmniej by się spodobało niektórym ogierom, a to nadaje się jedynie na Starocie TV. – Zebra dostrzegła pytające spojrzenia starej prukwy oraz jej umięśnionego towarzysza i zaraz odpowiedziała na ich nieme pytanie. – Jak mi właśnie powiedział autor, ciało panny Sparkle właśnie zabawia się z pięcioma tostami, trzema słoikami miodu, hojnie obdarzonym przez los minotaurem oraz dwiema niezwykle ponętnymi kryształowymi klaczami, z czego jedna właśnie pracuje bardzo małym pejcem. – Przewróciła oczami na myśl o pomysłach niektórych kucyków. – Tyle żarcia się marnuje... – mruknęła, by dodać po chwili zastanowienia: – Albo i nie marnuje, zależy jak na to patrzeć.

Trzeba było przyznać, że pasiasta klacz cieszyła się, iż przerwała tę pełną zażenowania i obrzydlistwa scenę, która mogłaby służyć do straszenia Dolara po nocach oraz za dnia. Tym bardziej radowała ją, iż natura pozbawiła ją możliwości rumienienia się, gdyż w przeciwnym wypadku wyglądałaby teraz jak burak i to nie taki spod budki z piwem.

– PANI SCENARZYSTKO! ZAŁOŻYŁAM SIĘ, ŻE ZARAZ BĘDZIEMY CLOPAĆ! – żeński głos dobiegł nie wiadomo skąd.

Zebra nazwana scenarzystką rozejrzała się wyraźnie przerażona i dostrzegła, jak jedna ze ścian z donośnym odgłosem dartego komunisty otwiera się, a z niej wyskakuje biała klacz jednorożca o fioletowogranatowej grzywie uformowanej w irokeza. W uszach alabastrowopłotej znajdowały się tunele, jakich nie powstydziłoby się niejedno metro.

– KOCHAM ROSICZKI! UPRAWIAJMY SEKS! – wrzasnęła Rarity.

– Ło piórwa nie! Nein! Nein! Borsuknope.avi! – Obiekt pożądania punkowej klaczy zdecydowanie nie podzielał jej entuzjazmu.

– Ale Cahan! Rosiczki! Ja kocham rosiczki! I chcę się kochać z tobą! Proszę! – Napalona klacz zalotnie zamrugała oczami.

– Nie będę bić kuców przy świadkach... Nie będę bić kuców przy świadkach... Nie będę bić kuców przy świadkach... To ja was zostawiam, bywajcie! Ave Regnum Plantae! Ave Regina Drosera regia!

Cahan wskoczyła w ścianę i zniknęła, pozostawiając całe to towarzystwo samym sobie. Rarity najwyraźniej uznała, że w takim razie nic tu po niej, więc również postanowiła się ulotnić w tym samym stylu. Dziura w czwartej ścianie rozplynęła się za nimi i zniknęła.

Ku uldze wszystkich, w tym czasie Blueblood i babunia/Twilight przestali się relaksować. Można wrócić do normalnej... lub raczej, względnie normalnej... opowieści.⁴

Ledwo dziura w rzeczywistości zatrzasnęła się za scenarzystką Cahan oraz Rarity, prawie od razu pojawiła się nowa. Tylko że w ścianie.

– Twilight! Szybko, nie mamy za wiele czasu! – krzyknęła odziana w brązowy mundur Derpy, opuszczając groźnie wyglądający karabin, który najwidoczniej właśnie był w stanie rozbić dziurę w... w tym, z czego był zbudowany ten nowoczesny dom. Babunia Sparkle zamrugła w zdziwieniu. – Pasha Grey... eee... znaczy, księżniczka Luna już była w Ponyville, zrozumiała, że coś jest nie tak i tu leci z glinami!

– Z kim? – zdziwiła się w pierwszej chwili Sparkle. Olśniło ją. – Luna? To świetnie! Pomoże mi! – Zaklaskała kopytami z radości. Obok niej Blueblood, wpatrzony w szarą pegazicę, zaczął powoli cofać się tyłem w stronę drzwi.

– Ale... uch – jęknęła Derpy. – Ona ma cię porwać z powrotem! Twoje życie, całe, to kłamstwo, wielki program, nic w nim nie jest prawdziwe! – wrzasnęła wreszcie. – Jeśli nie chcesz być niewolnicą aż do śmierci, to musisz iść ze mną! Ruch Wyzwolenia Twilight jest gotowy cię obronić! Wiele razy próbowałam wedrzeć się na plan filmowy, ale nigdy nie udało mi się spotkać z tobą, teraz mamy jedyną szansę...!

Może nawet uwięziona w ciele babuni Smith klacz by poszła, ale siła wyższa uznała, że pokój ma jeszcze za mało dziur i wybiła kolejną – przez którą do środka zaczęła się wtłaczać trójka policjantów, prowadzonych przez księżniczkę Lunę.

– Kocham cię, Twilight! ZA WOLNOOOOOŚĆ! – wrzasnęła odważnie Derpy, po czym dokonała taktycznego odwrotu na z góry upatrzone pozycje, położone dość daleko od tego budynku. Sama Twilight została zaś szybko i profesjonalnie złapana, odurzona nielegalnymi substancjami i zapakowana w karton.

– Doprawdy, to było żałosne – westchnęła ciężko Lyra, zdejmując hełm.

– W pełni się zgadzam. Jak niby ten ruch zamierza ją uwolnić, jeśli ucieka na sam widok sił porządkowych? – dodała Bon-Bon, stając na kartonie, w którym tkwiła Twilight, by mocniej ją upchać i by łatwiej było go spakować.

– Dobrze, że ją już znaleźliśmy. Wreszcie ta tragiczna komedia dobiegnie końca - Mayor Mare z kolei robiła w opakowaniu dziurki do oddychania, coby przypadkiem swojego łupu nie udusić.

⁴ Fragment autorstwa Cahan, ale według pomysłu Ghatorra (dopisane przez Cahan :v)

– ... – absolutnie nic nie powiedziała Carrot Top. Gdy cała trójka ze zdziwieniem rozejrzała się dookoła, szukając jej wzrokiem, dostrzegła skrawek jej ogona, splątany w dziwny sposób z ogonami Pashy Grey/księżniczki Luny oraz służącego babuni/Blueblooda, wystające z jednej z dziur.

– Już więcej nie gram z wami w twistera.. – dobiegł ich jeszcze zirytowany szept alicornicy.

* * *

Celest.A.I zastanawiało się. Miało na to całkiem sporo czasu i mocy obliczeniowej.

Niewielka katastrofa, jaka rozegrała się w Hasbro była bardzo zabawna i warta uwagi, a wieści o niej na pewno przyciągną po raz kolejny zainteresowanie opinii publicznej... ale to nie o to chodziło potężnej sztucznej inteligencji, gdy pchnęła wszystkie kostki domina w taki sposób, by Twilight się uwolniła.

Co gorsza, nie była pewna, gdzie popełniła błąd. Ruch Wyzwolenia Twilight był zbyt słaby? Hasbro miało zbyt duże możliwości? Czy może sama Twilight była po prostu za głupia?

Wszystko było możliwe, ale trzeba było ustalić przyczynę porażki, wyeliminować ją i spróbować znowu. Od tego zależał los całego multiwersum.

A Celest.A.I nie miało chęci widzieć, jak wszystko trafia szlag.

* * *

– Uch, moja głowa... – jęknęła Twilight, budząc się. Miała sucho w gardle, ból aż rozsadzał jej czaszkę, a do tego czuła się jakby robiła przez ostatnie kilka godzin bardzo nielegalne i dość bolesne rzeczy.

– Muhahahah – rozległ się nad nią śmiech Sombry, chociaż tyran śmiał się bez większego przekonania. – Teraz, gdy przy użyciu mojej magii mieszającej kucom w głowach pokazałem ci twoje najgorsze i najstraszniejsze koszmary, zniszczę cię raz na zawsze. Muahahha. Ahahaha. Zginiesz i nikt nie może tego powstrzymać. Umrzesz, jak ta paskudna starucha. – Można byłoby nawet powiedzieć, że był on dość znudzony.

Za to Twilight, zszokowana, otworzyła oczy. Pierwsze, co odnotowała to to, że jest w swoim ciele! Ukochanym, pięknym, takim dobrze znanym! Drugie, co zauważyła to leżące obok ciało babuni Smith, wyraźnie martwe – żywe kuce z reguły miały mniej dziur, szczególnie w rejonie czaszki.

Szybko dodała jedno do drugiego i pomnożyła przez słowa Sombry. Najwyraźniej... motał jej w głowie, a w tym czasie zabił babcię Applejack! Z jednej strony czuła ulgę, że te dziwne rzeczy, jakie ją otaczały były tylko koszmarem, ale z drugiej strony przepełnił ją gniew z powodu losu staruszki.

Z mieszanką radości i gniewu rzuciła się ponownie w wir walki, odnosząc zaskakujący, tryumfalny tryumf!

* * *

– Dosssssskonale... – syknęła Celestia, przeglądając z sadystycznym uśmiechem raporty z planu.

Babunię Smith trafił szlag. Osobiście zadbała o to, by śmierć jej postaci była odpowiednio okrutna, pozwy do sądu wykończyły ją finansowo i by nie znalazła już nigdzie pracy. Gdy już skończy się nią bawić, to nakarmi nią swoje rekiny. Aż zacierała już kopyta z radości na samą myśl o tym.

– A może lepiej rosiczki? Nie rekiny? – mruknęła scenarzystka Cahan, słaniając się na nogach obok niej. Celestia spojrzała na nią z ukosa.

– Sama sobie znajdź jedzenie dla swoich puplików. Moje pupusie są głodne, nie jadły nikogo od odcinka z Chrysalis – odburknęła. – I co z tobą? Wyglądasz jakby szalony, biały jednorożec z irokezem molestował cię pół nocy.

– Bo tak było... – westchnęła ciężko zebra, starając się zapomnieć o horrorze, przez który przeszła. Tulaśny terror... nadmiar muzyki punkowej... i jeszcze ta szalona Rarity próbowała przerobić jej rosiczki na skręty. Prawie się to skończyło mordem, ale na szczęście wtedy przyszła wiadomość, że schwytano Twilight i rozkazano im stawić się z kompletem kończyn na planie filmowym.

Celestia wróciła do przeglądania papierów.

– Wygląda na to, że ta idiotka uwierzyła w wersję ze snem. Dzięki śmierci babci Applejack mamy materiał na kilka kolejnych odcinków. Nie jest źle – stwierdziła z pewnym żalem. Wyglądało na to, że jednak nie będzie więcej jedzenia dla rekinów.

– A w razie czego zawsze mamy naszą deus ex machinę, by wyjaśnić wszystkie dziwne zjawiska – dodała znużonym tonem Cahan.

– Tak. Może to... nie do końca eleganckie, ale na pewno przyda się w razie czego. Oczywiście, mam nadzieję, że nie będzie to potrzebne.

* * *

Miesiąc później wszystko w Ponyville wracało do względnej normy.

Sombra, po kolejnym pokonaniu, wygnaniu, odcięciu rogu, spaleniu resztek, wyrzuceniu ich do Tartaru, wysadzeniu Tartaru, przeniesieniem ruin do kolejnego wymiaru oraz zdezynfekowaniu całości, nie stanowił już zagrożenia. Wszystkie zniszczenia wojenne powoli były odbudowywane, a życie toczyło się dalej.

No, prawie. Były pewne wyjątki. Pograżona w żałobie Applejack wyjechała z Ponyville. Podobnie Rarity, chcąc towarzyszyć najlepszej koleżance. Zanosiło się na to, że wrócą za jakiś czas, ale na razie bez nich miasteczko wydawało się straszliwie puste. Ale to nie było najgorsze...

– Że co proszę? – zdziwiła się Twilight, wpatrując się z szokiem w oczach w lekarza. – Ale jak to, jestem w ciąży? I to jeszcze z minotaurem?

– To na pewno wina Discorda – powiedziała kompletnie przekonującym tonem doktor Lyra.

– Kto wie, co takiemu chaotycznemu indywiduum chodzi po głowie – westchnęła ciężko Bon-Bon, akurat będąca pielęgniarką.

– Dziwnym trafem wygląda na to, że jesteś w ciąży od czasu tej przerażającej bitwy z Sombłą – dorzuciła Mayor Mare, wsadzając do gabinetu głowę przez okno.

– Trochę tostu z miodem? – zapytała z podejrzanym uśmiechem Carrot Top, zaglądając przez drzwi do środka gabinetu. W kopycie trzymała trzy słoiki miodu i pięć bardzo chłodnych tostów.

Na ten widok Twilight zdawało się, że coś sobie przypomina. Nie była tylko pewna co...